

Lech Kańtoch Nie jest prawdą, że żaden bankierów z Wall Street odpowiedzialnych za światowy kryzys finansowy nie został ukarany. Takim człowiekiem był tylko szef Lehman Brothers, Richard Fuld. Kierowany przez niego bank zbankrutował jesienią 2008 r. Rok wcześniej boss otrzymał „bonus” wartości 34 miliony dolarów. Natomiast już po krachu Richard Fuld na siłowni „dostał w gębę” od inwestora, który przez niego stracił duże pieniądze.

Wówczas nie było w Stanach Zjednoczonych społecznych protestów, tylko wykupywanie banków za publiczne pieniądze, a także wybory prezydenckie wygrane przez demokratę Baracka Obamę.

Amerykańska jesień buntu

Trudno doszukiwać się związków między buntem na Placu Tahir w Kairze, a „okupacją Wall Street”. Ale kiedy rozpoczynała się „arabska wiosna” w USA miały miejsce masowe protesty związkowców w kilku stanach. Wystąpienia w USA spowodowała polityka „parszywej dwunastki”, młodych republikańskich gubernatorów realizujących neoliberalną politykę w rządzonych przez siebie stanach. Demonstranci z Placu Tahir przestali pozdrawiać związkowców ze stanu Wisconsin, którym odebrano właśnie prawa do układów zbiorowych. Mimo że sprawy ucichły nie oznaczało to, że przyczyny społecznych niepokojów zniknęły. Było tylko kwestią czasu, że gdzieś znów pojawi się bunt. Od dawna wiadome jest, że amerykańskie społeczeństwo jest głęboko podzielone. Według magazynu „The Forbes” 400 najbogatszych rodzin dysponuje majątkiem równym wartości dolnych 200 milionów.

Wielkie koncerny najczęściej nie płacą wcale podatków, bo ich lobbysci załatwili im zwolnienia. Amerykańskie prawo podatkowe ma „rozmiary Biblii”, jest pełne zwolnień i ulg. Można tam znaleźć paragraf mówiący, że jeden z największych koncernów amerykańskich – General Electric – jest kompletnie zwolniony ze świadczeń na rzecz USA. George W. Bush zniósł też podatki dla najlepiej zarabiających. Stąd sekretarki wielkich bossów płacą wyższe podatki niż – obdarzani milionowymi „bonusami” – ich szefowie.

Na świecie tymczasem wrze. Protesty mają miejsce w krajach europejskich. Grecja i Hiszpania są tego przykładem. Ruch „oburzenia”, zainicjowany 15 maja 2011 r. w Hiszpanii, głównie przez przedstawicieli młodego pokolenia, zdaje się zwiastować zupełnie nowe procesy na skalę globalną.

We Wrocławiu 17 września 2011 r. odbyła się – w czasie polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej – wielka demonstracja zorganizowana przez Europejską Konfederację Związków Zawodowych. Wzięło w niej udział około 50 tysięcy związkowców z całej Europy. Spotkał się z nimi przewodniczący Grupy Socjalistycznej w Parlamencie Europejskim – przyszły Przewodniczący PE – Martin Schulz. Związkowcy chcieli wręczyć obradującym we Wrocławiu ministrom finansów memorandum przeciwko polityce „zaciskania pasa”.

Nie wręczyli. Ministrowie wcześniej skończyli obrady i wyjechali ...

Międzynarodowy kontekst

To wszystko tworzy międzynarodowy kontekst i zbieżność czasową. Bowiem w tym samym dniu pojawiła się w Zuccotti Park nowa grupa demonstrantów. Ich hasło „Okupacja Wall Street” zaszokowało Stany Zjednoczone. Od końca lat sześćdziesiątych nie było tam tak szerokiego protestu, który rozlał się na większość amerykańskich miast. Czy zmieni on Amerykę i świat tak jak to zrobiło pokolenie 1968 roku? Trudno powiedzieć.

Można natomiast dodać, że będzie to w jakimś sensie kontynuacja zmian, które Barack Obama zapowiedział podczas kampanii wyborczej 2008 r. Obietnica „innej Ameryki”, która po

początkowych zapowiedziach słownych jakoś utknęła pod naciskiem ofensywy Partii Herbacianej i sukcesu republikanów w wyborach do Kongresu USA w 2010 r.

W USA następuje zderzenie dwóch wizji kraju. Partia Herbaciana chce powrotu do USA lat dwudziestych, sprzed Wielkiego Kryzysu. Z „małym rządem” i „wolną” przedsiębiorczością w dawnym stylu. Chce kompletnej likwidacji reform poczynając od New Deal, Wielkiego Społeczeństwa, ustawodawstwa socjalnego, związkowych praw do negocjacji zbiorowych, kończąc na reformie ubezpieczeniowej Baracka Obamy.

Tymczasem dzieje się to wszystko nadal istnieje, ale jest ograniczane przez republikanów. Tego nie dostrzegają działacze Partii Herbacianej. Również tego, że Stany Zjednoczone są dziś faktycznie rządzone przez „triadę”: wojsko, które prowadzi wojny; koncerny, które dominują w handlu światowym; neoliberalny prozelityzm, który konserwuje w USA i na świecie dogmaty „konsensusu waszyngtońskiego”. Słowa Baracka Obamy mówiące o potrzebie zmian – słynne „Yes, we can” – zostały jednak znów podjęte przez protestujących. Są one nie tylko zapowiedzią, że „inna Ameryka jest możliwa”. Ale rozmiary ostatniego protestu w ponad 950 miastach na wszystkich kontynentach wskazują, że „inny świat jest też możliwy”.

„Banki wykupili, nas sprzedali”

To hasło lapidarnie oddaje jak rozwiązano kryzys finansowy. Ludzie nie godzą się być tylko „99 procentową” milczącą większością spłacającą bez protestu długi za chciwych i lekkomyślnych bossów wielkich banków. Przestali też wreszcie wierzyć, że „niewidzialna ręka rynku” ureguje cokolwiek, zdają sobie sprawę, że raczej tylko pogłębi i tak wielkie nierówności, a także powiększy rozmiary biedy.

Protestującym na Wall Street – i na całym świecie – zarzuca się, że nie mają programu, a często są reprezentantami „bananowej młodzieży”. Jedno jest tylko pewne, co protestujący odrzucają: oderwanie finansów od gospodarki, przeciwni są dyktatowi rynku, nie chcą być na łasce i niełasce wielkich banków i ich lekkomyślnych szefów. Nie chcą dominacji tych, którzy nie tylko wywołali kryzys finansowy, ale i na nim zarobili. Są też przeciwni politykom będącym na usługach wielkiego biznesu, a nie reprezentują zwykłych ludzi.

Amerykanie wydają się być coraz bardziej zdeterminowani. To kolejna już w tym roku seria protestów. Po zimowych wywołanych polityką „parszywej dwunastki” gubernatorów republikańskich. Protestujący w Zuccotti Park nie są już sami. Mają wsparcie rodaków i protestujących na całym świecie. Poprała ich centrala związkowa AFL CIO, a wspiera Partia Demokratyczna.

Amerykański noblista w dziedzinie ekonomii Paul Krugman, analizujący protest w sercu amerykańskiego kapitalizmu napisał: „Złoście się na właściwych ludzi!” Oligarchowie odwrócili się bowiem od tych, co ich uratowali i chcą „powstrzymać krytykę źródeł swojego bogactwa”. Co więcej, angażowali się i wciąż angażują w ryzykowne spekulacje.

Walka toczy się głównie w Stanach Zjednoczonych, choć włącza się w nią Unia Europejska. Jose Manuel Barroso zaproponował już podatek od transakcji finansowych, taki, jaki kiedyś sugerował socjalista Martin Schultz.

W rękach Baracka Obamy

Dla prezydenta Baracka Obamy wsparcie protestu może mieć decydujące znaczenie. Nie tylko uwiarygodni zapowiadane od 2008 r. zmiany, ale da mu zwycięstwo wyborcze w 2012 r. Tylko w ten sposób może on doprowadzić do odwrócenia niekorzystnego trendu w amerykańskiej polityce – spowodować odejście od neoliberalizmu wprowadzonego za czasów Ronalda

Reagana. Było by to poważne potraktowanie postulatów protestujących, zapowiedź budowy „innej Ameryki”. Prezydent Obama musi też zakończyć dwie wojny zapoczątkowane przez George’a W. Busha – w Afganistanie i Iraku.

Zmiany w USA są konieczne z uwagi na dominację tego kraju w świecie. Przeprowadzenie reform społecznych i gospodarczych – oznaczających koniec neoliberalizmu – jest nie tylko w interesie tych protestujących „99 procent Amerykanów”. Bo tak się składa, że zmiana charakteru globalizacji, czyli stosunków gospodarczych i społecznych w świecie, na dobre lub na złe, zależy wciąż od Ameryki.

Lech Kańtoch